

TYGODNIK POLSKI



Poświęcony Włościanom.

P s z c z y n a, dnia 27go Stycznia 1846.

Tego pisma co tydzień, we Wtorek wychodzi pół arkusza za cenę ćwierćroczną 5 šgr. — Na wszystkich Królewskich Urzędach pocztowych można Tygodnik ten stałowac, a opłata pocztowa wynosi ćwierćrocznie 2 šgr. 9 fen. — Obwieszczenia oznajmienia rozmaite będą przyjęte, a placić się będzie od lini 1 šgr.

Z Historji Naturalnej.

O zdolnościach zadziwiających i dowcipu psów.

(Ciąg dalszy.)

Pojętność psów dochodzi czasem do nadzwyczajnego stopnia, tak, iż prawie wyrównywa rozumowi. Pewien uczony w Niemczech, miał ten zwyczaj, iż wieczorem położywszy się w łóżku, długo czytywał. Często bardzo zmęczony czytaniem zasnął zapomniawszy świecy zgasić: co jest bardzo rzecz niebezpieczna, i z czego nie raz smutne wyniknęły wypadki; od świecy bowiem mogą się zapalić papiery na stoliku, dalej pościel, a potem i dom cały; i najczęściej ten nierozważny, który przez niepamięć swoją był powodem takiej szkody, sam najpierw, albo poparzony bywa śmiertelnie, albo w dymie i płomieniach śmierć okropną znajduje. Ow tedy uczony, w nocy budził się nie raz ze strachu, przypominając sobie, że świecy nie zgasił. — Ale zawsze świeca była zgaszona. — Drzwi od swego pokoju zawsze sam na klucz zamykał, nie mógł więc pojąć, kto mu taką przysługę czyni, i tak nad nim czuwa. — Nareszcie chcąc się koniecznie prze-

konać, zostawił świecę niezgaszoną, udał, że śpi, a przymrużywszy oczy, patrzył, co dalej będzie. — Ledwie kilka minut tak spokojnie leżał, gdy jego faworyt pudel, który w kącie na posłaniu spał spokojnie, wstał, wskoczył na krzesło, z krzesła na stół, a przypatrując się dobrze panu, czy śpi, gdy widział, iż się nie rusza, łapą świecę zgasił. — Za wiarogodność tego zdarzenia zaręcza niemiecki autor dziełka dla dzieci, z którego jest wypisane.

Psy, wrodzony mają instynkt do czynienia dobrze, oto jest nowy przykład na poparcie tego twierdzenia. Pewien rybak mieszkający w Paryżu, miał dużego brytana, którego bardzo lubił. — Gdy rybak pracował na rzece, — Turek (tak się ten pies nazywał) pilnował rzeczy swego pana. — Patrząc na to, co się koło niego działo, widział nieraz, że wpadali w wodę i tonęli kąpiący się; albo ci, którzy z rozpaczycieli sami sobie życie odebrać. — Turek wówczas rzucał się w rzekę i ratował tonących, niekiedy z niemałym trudem i własnem niebezpieczeństwem. — Był nawet równie troskliwym o rzeczy i częstokroć ocaliwszy życie człowiekowi, znowu skakał do wody i ocalał mu jego szczupły

majątek. — Coraz głośniej zaczęto gadać o dobrych uczynkach Turka. — Radni miasta Paryża zawołali jego pana, powinszowali mu, że tak użytecznego psa posiada, i podziękowali mu, że go do tego ułożył. — On sam się nauczył, odpowiedział, z własnej ochoty i instynktu.

Kiedy tak, odpowiedzieli, trzeba cię skłonić, ażebyś miał pilne staranie o tak szacowném zwierzęciu. Od dnia dzisiejszego, miasto naznacza mu pensyi dożywotniej 350 liwrów (około 560 złp.). W terminach wypłaty przyprowadzisz psa z sobą do kassy, ażebyśmy mieli świadectwo o jego życiu.

Tomasz, rybak, dla którego ta pensya była bardzo wielką pomocą do utrzymania siebie i licznej rodziny, podziękował radnym i pośpieszył do żony, aby jej opowiedzieć to szczęśliwe zdarzenie.

Turek nie okazał się niewdzięcznym i nie było dnia, w którymby nie uratował tonącego człowieka. — Już był bardzo stary, gdy siedząc podług zwyczaju nad brzegiem wody, postrzegł, iż żołnierz w podaszłym już wieku, przeprawiając się w małym czółenku przez Sekwanę, wpadł w wodę razem ze swoim zawiniątkiem. Turek widząc niebezpieczeństwo tego człowieka, rzucił się w rzekę i schwycił żołnierza w tej właśnie chwili, gdy już woda porywała go na dno. — Pęd bardzo bystry był w tém miejscu i biednemu Turkowi ciężko było dopłynąć do brzegu. — Jednakże nie puścił żołnierza; zziębnięty i bez sił prawie wyciągnął go zemdłego na miejsce bezpieczne.

Uradowany, że mu się tak udało, mniemał, że jeszcze wszystkiego nie zrobił. — Zawiniątko zostało w wodzie. — Turek puszcza się znowu, daje nurka, szuka, i znalazłszy je, z trudnością ciągnie do brzegu.

Już mu sił zabrakło, ostatnie czyni wysilenie, dostaje się do brzegu, wyciąga zawiniątko, a kładąc je przy żołnierzu, kona, spojrzawszy na swego pana, wzrokiem wdzięczności i pożegnania. (Ciąg dalszy nastąpi.)

● Rolnictwie.

Uwagi dla Rolników.

Jeżeli czas stracony zawsze przynosi szkodę nie umiejącym go używać to w rolnictwie nie tylko po stokroć te zwiększa, ale mnoży nowe prace, nowe wydatki. — Dla zaradzenia temu objawili różni mężowie w dziełach swoich następujące uwagi, które sami zachowując stali się panami swego czasu i wykonywali każdą czynność we właściwej chwili. 1) Rolnik i czeladź wstawać powinni rano, w zimie śniadać przy świecy; tym sposobem zyskają przynajmniej godzinę czasu, co na tydzień dzień uczyni pracy zimowej. 2) Regularność, porządek, subordynacya są duszą gospodarstwa. Dla tego dostrzegać należy, by każdy pełnił wskazane czynności. 3) Aby rolnik ciągle miał za te siły którymi rozrządza, powinien tak urozmaicać swoje produkty, aby praca, której każdy wymaga, w innym przypadła czasie. 4) Nie przedsiębrać na raz znacznych robót i w miejscach od siebie odległych, przedsięwzięte wykonywać z użyciem wszelkich sił, gdyż to ułatwia dozorowanie i wzbudza emulacyą między robotnikami. 5) Każdy czeladnik obrabiać powinien wyłącznie część jaką ogólnej pracy, ponieważ przez to nabywa znacznej wprawy i przywiązuje się do pracy, która mu z łatwością przychodzi. 6) Orka tak powinna być urządzona, by każdy rodzaj ziemi w czasie przyrodzenia jej, odpowiednio mógł być uprawiony. 7) Czas między zasiewem jesiennym a zimą powinien być użyty do orania gruntów gliniastych, które wcześniej na wiosnę obsiane być mają. 8) Do wywożenia nawozu użyć potrzeba 3ch fur a jednego zaprzęgu, na jedną nakłada się nawóz w podworzu, druga nałożona idzie w pole, z trzeciej składa się w polu. Tym sposobem para koni więcej wywiezie, niż dwie pary zwyczajnym sposobem. 9) Rolnik nowy niedoświadczony niech zaczyna od sposobów najprostszych zwyczajem na miejscu uświęconych, niech wprzód radzi się sąsia-

dów, niż książek, wprzód pocziwych chłopów niż ekonomów. 10) Pierwszemu jego staraniem niech będzie ziarno, pasza, bydło, i nawóz. 11) Niech nie uprawia jedną część gospodarstwa ze szkodą drugiej. 12) Doświadczenie tak jest potrzebne rolnikom jak lekarzom, lecz należy się wystrzegać, aby doświadczenie skuteczne, w danej okoliczności nie zamieniać w ogólne prawidło. 13) Niech się lęka przesądów, niewiadomości, ulepszeń i prawideł ogólnych czerpanych z książek a najbardziej wynikłych z teorii pisanych przez ludzi bez doświadczenia. 14) Nakoniec niech każdy pamięta, że największa czynność jest próżnowaniem jeżeli nią nie kieruje porządek.

Gospodarstwo.

Środek odświeżenia starego masła.

Zestarzałe i smak przykry posiadające masło, topi się w wolnym ogniu dodając na każde 10 funtów masła: 10 funtów grubo sproszkowanego świeżo wypalonego popiołu drzewnego, 1 funt sproszkowanej kredy, 1 łyżkę miodu i kilka sztuk marchwi, na talarce pokrajanęj; w tym stanie utrzymuje się na ogniu przez pół godziny i często łyżką porusza, tworząca się na powierzchni piana zbiera się często warzechą, a płynne, czyste masło cedzi się przez sitó dla oddzielenia węgla i t. p. Po ostudzeniu niema żadnego zapachu, a smak zaś zupełnie świeżego masła.

Przygotowanie przedzdy lnianej do tkania.

Doświadczenie przekonało, że skoro przedzda lniana, po wygotowaniu jej w ługu i wypłokaniu, tartą jest w mydlinach, na pianę ubitych, używszy do tego na 6 funtów przedzdy ćwierć funta mydła białego, w wiadrze wody rozpuszczonego; a potem bez płukania wysuszoną i znów na sucho wytartą; tak się staje miękką, jak bawełna. Tym sposobem przygotowana, przyjmuje lepiej, aniżeli niemydlona, klej tkacki czyli tak zwaną szlichtę, daje się czółenkiem wysnuć i płochą łatwiej i lepiej ubić.

Rozmaitości.

Spiwaczka nocna.

(Powieść z francuskiego.)

Było to przy końcu miesiąca Sierpnia. Godzina jedenasta wieczorna już wybiła. Młoda kobieta, skromnie ubrana, z głębokim i zasłoną pokrytym kapeluszem na głowie, dążyła ku bulwarku Włoskiemu w Paryżu, trzymając za rączkę pięknego chłopczyka, około sześć lat mającego, który, zdawało się, że już i rozumie i naśladowe, równie milczenie jako i smutek swój towarzyszył.

Przybywszy do jednego z najciemniejszych miejsc bulwarku, postawiła u nóg swych mały koszyczek; przytuliła do siebie dziecko, które jakimś tajemnym instynktem powodowane, swą twarz ukryć usiłowało; głęboko westchnęła; wreszcie śpiewać zaczęła.

Głos jej był miły, choć nieco przytłumiony; mniej mu brakowało metody, aniżeli śmiałości. Za najmnijszym spojrzeniem, ku niej skierowanem, drżała, zatrzymywała się, i głowę ku ziemi schylała. A gdy litościwa ręka wrzuciła do jej koszyczka lekką jałmużnę, zdawało się, iż jakieś bolesne uczucie całą ją przejmowało.

Mało kto zatrzymywał się przed nią. Jej śpiew często odgłosami wesołości zagłuszonym bywał, ale najwięcej milczenie mu odpowiadało. Obojętni Paryżanie, przywykli do tylu naśladowań nędzy, przechodzili koło śpiwaczki, bez zwrócenia na jej śpiew uwagi, bez litowania się nad nią; a nawet bez rzucenia na nią oka. Pomału spacerując, poznikali; mały towarzysz śpiwaczki; zsunawszy się na ziemię, zasnął; a biedna kobieta, oparta o drzewo zasłaniające ją, śpiewała ciągle.

Jedna z modnych kawiarni była jeszcze otwartą. Jej zwierciadła, jaśniejące światłem, rzucały żywy blask na część bulwaru. Było tam zebranych kilku z owych lekkomyślnych młodzików, wiodących życie bez troski i w swawoli. Wesołość, więcej udana, aniżeli prawdziwa, ich uciechom przewodniczyła. Między nimi Karol Derval zdawał się być najbardziej ożywionym. Jego życie, jego stosunki domowe, nie wiele były znane przyjaciółom jego. Zdawał on się być majątnym, sądząc z jego wydatków; okazywał się hojnym, miłym współbiedniakiem; więcej wiedzieć nie potrzeba było do zapijania z nim ponczu. Właśnie tego wieczora wypito go wiele, i najmniej nierozważny z nich myślał już o odwróceniu.

Przeszedłszy się jeszcze kilka razy po bulwarze z cygarami w ustach, i rozpościągając na około siebie kłęby dymu, już współbiedniacy rozejść się mieli; gdy jeden z nich, niedopalone cygaro rzucając na ziemię, zawołał: „Śpiwaczka! a nawet zasłonięta! to rzecz romantyczna! Możemy się zabawić.”

„Dalibóg!” odczytał się inny; „ona coś z Rosyniego śpiewa.”

„Na gardło odbywające ćwiczenia pod gołym niebem, to wcale nie źle. Założę się, że to ładna kobieta.”

„O co nie, to nie! boby się wcale nie zaślaniała. Ja się założę, że ona jednooka.”

„No! idzie o śniadanie u Verego.”

„Dobrze!”

„Śpiewaczka oślupiała z przestachu zamilkła; ale w chwili, gdy niegodziwiec zbliżał się do niej w zamiarze zerwania jej zasłony, tak boleśnie z przestachu krzyknęła, że dziecię obudziło się i płakać zaczęło. Dozorcy policyjni przybiegli na obronę biednej kobiety.”

Młody zaś napastnik połączył się z towarzyszami swymi, o kilka kroków pozostałymi, mówiąc: „Wolę już zapłacić śniadanie. To jakaś podejrzana kobieta.”

Karola ten krzyk bolesny do żywego przejął; zbliżywszy się więc ku śpiewaczce, wydobyl z kieszonki w kamizelce pieniądze, i bez oglądania go, wrzucił go do koszyczka u nóg jej postawionego. Poczem podawszy temu i owemu z swoich przyjaciół na pożegnanie rękę, udał się swoją drogą, wesoło sobie nucąc. Ale jak już sam był, powoli zniknęła jego wesołość; laseczka, którą się przed chwilą był bawił, teraz wlokła się za nim po ziemi. Chód jego stał się nierównym; zdjął kapelusz, jakby chciał ulżyć czołu swemu, ciężkimi myślami przygniecionemu; nakoniec długą i przykrą odbywszy drogę, zatrzymał się na ustronnej ulicy, przed domem dosyć lichy powierchowości.

Pańa Dervala, Ojca Karola, w młodym jeszcze wieku, zabrała cholera; ta zaraza okropna, która tyle rodzin w smutku pograżyła. Oto były ostatnie jego słowa do syna:

„Mój Karolu! zostawiam ci majątek uczciwie przemysłem moim zarobiony; nie trwój go, owszem powiększaj twemi zdolnościami i twoją pracą, nie narażaj się na przedsięwzięcia niebezpieczne. W twoje ręce oddaję twą młodą siostrę i twego maleńkiego brata. Bądź ich podporą na tym świecie, gdzie ich zawczasie opuścić muszę. Niechże w tobie znajdą przyjaciela, którego we mnie tracą.”

„Żegnam cię, mój synu!” przemówiła do Karola matka jego, na łożu śmiertelnym. „Idę połączyć się z towarzyszem życia mojego. Byłabym szczęśliwą, gdybym was nie opuszczała, dzieci moje drogie! Kochaj ich, mój synu! tak jak ja ciebie kochałam. Bądź łagodnym i wyrozumiałym, dla twego małego brata. Bądź protektorem twój młodej siostry.”

Przyrzekł Karol wypełnić te święte rodziców jego życzenia. Ale wkrótce zamilowanie zbytku i

uciech, obudziło w nim chęć robienia wielkiego majątku. W tym celu, rzucił się w spekulacyjne giełdowe, i stracił. Chcąc straty powetować, oddał się grze; ale jeszcze więcej stracił; i w końcu strwonił całkowicie dziedzictwo, staraniu jego powierzone.

Chwila nędzy już nadchodziła; już, od niejakiemu czasu młoda jego rodzina poczęła jej zbliżanie uczuwać. Tego samego wieczora, trzeba było wyznać siostrze: „Wszystko utraciłem, majątek nasz zupełnie zniszczony.”

Powoli Karol wstępował na czwarte piętro, z sercem uciśnionem ciężarem tej srogiej boleści. Na każdym prawie schodzie zatrzymywał się, prosząc Boga, aby go natchnął jaką myślą pocieszającą; aby mu podał jakie słówko nadziei, którémby mógł oszczędzić cios zadać się mający. Ze dwadzieścia razy może, zatrzymywał się w zamiarze zwrócenia swoich kroków, aby opóźnić jeszcze to bolesne z siostrą zejście się. Nakoniec, dla zakończenia już raz tej męczącej niepewności, otworzył raptem drzwi, i stanął przed siostrą, pochyloną nad łóżeckiem swego młodego brata.

„Alino!” odezwał się w złym humorze. „Dlaczegoś dotąd nie położyłaś się jeszcze? dlaczego wprowadzasz ten zwyczaj oczekiwania zawsze na moje przybycie. Są to starania, które zamiast pociechy, smutek przynoszą.”

„Nie myślałam, mój bracie! że tak wcześnie powrócisz.”

„Wcale tego nie lubię, że się tak późno spać kładziesz,” odrzekł Karol, rzucając się na krzesło, „od niejakiemu czasu znacznie się zmieniłaś. Zdaje się, jakobyś miała przyjemność wprawiania się w chorobę.”

Alina, zamiast odpowiedzi, spojrzała w niebo, z wyrazem smutnego poddania się woli Boga, okryła łożeczko małego brata; a potem ukłękła w najciemniejszym kącie ich skromnego mieszkania, i zaczęła odmawiać wieczorną modlitwę. Karol przechadzał się wielkimi krokami po pokoju, nie zważając bynajmniej, że odgłos jego kroków może przerywać pobożne rozmyślanie siostry. Kolejno zbliżał się do niej, to do śpiącego brata; stał chwilę przy nich, to znów się szybko oddalał. Nakoniec rzucił się na krzesło, a gwałtowne wzruszenie malowało się na jego twarzy. W tém Alina, ukończywszy modlitwę, wstała, i podając mu rękę, rzekła: „Ty cierpisz Karolu! może znowu masz jakie zmartwienie? Powierz mi je, to ci ulży.”

(Koniec nastąpi.)

Odgadnięcie szarady:
Tata-rak (Tatareczech).